Nr. 96 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 27 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 24 lutego.

(*Kwestja cukrowa. — Izba pracuje. — Podatek od biletów jazdy. — Handel terminowy zbożem*).

Cukier zaczyna się Austrji przejadać. Nie jakobym bagatelizować chciał znaczenie tej gałęzi produkcji dla całego gospodarstwa państwowego. Przeciwnie, wierzę, że producentom cukru należy się wszelka opieka ze strony państwa, ale ta opieka nie może wychodzić poza granice, zakreślone znaczeniem sprawy i interesu innych grup ludności. Rząd od pierwszej chwili gorliwie się sprawą zajmuje, interesenci jednak odbywają zgromadzenia, na których uchwalają wnioski i rezolucje, dla rządu absolutnie nie wykonalne. Każe się rządowi twardo stać przy premjach i dotychczasowem cle, jak gdyby to rząd austro-węgierski był inicjatorem zniesienia premji i obniżenia ceł. Anglja wszakże uchwał cukrowych wieców austrjackich nie usłucha. Uchwala się więc strasznie wojownicze rezolucje, ale zawsze tak ostrożnie, by odpowiedzialność za ewentualne zizolowanie monarchji spadła na rząd. Daje to wiele do myślenia. Producenci cukru naiwnymi nigdy nie byli, w nielogiczności ich postępowania tkwić jednak musi pewna logika. Mimowoli nasuwa się pewne podejrzenie. Producenci cukru, którzy pod osłoną ceł i premji zrealizowali od szeregu lat kosztem wewnętrznej konsumcji ogromne zyski, widzą może, że sprawa jest przegraną i ustępstwo wobec Anglji konieczne. Udają jednak, że tego nie widzą, prą rząd do opozycji, ażeby skoro rząd — jak to jest do przewidzenia — uczyni jednak konieczne wobec Anglji ustępstwo, mieć pretekst do żalu i domagać się w ten, czy ów sposób, odszkodowania od wewnętrznej konsumcji.

Powtarzam: produkcja cukru, względnie buraków, tak jest ważną gałęzią gospodarki społecznej w Austrji, że dla jej utrzymania konsumenci austrjaccy od szeregu lat już opłacają ogromny haracz, nie wolno jednak przeciągać struny i pamiętać należy o tem, że i konsument ma swoje prawa. Przemysł cukrowy przez sztuczną produkcję wzrósł tak wysoko, że dziś redukcja stała się koniecznością, z którą liczyć się trzeba. W przyszłości będzie to przemysł mniejszy, ale za to zdrowy, bo nie oparty na protekcji, kartelach i wyzyskiwaniu wewnętrznych konsumentów.

Izba poselska pracuje niemal gorączkowo, odbywa po sześć posiedzeń na tydzień, a jednak załatwienie budżetu przed Wielkanocą wydaje się niemal wykluczonem. Niektóre stronnictwa wręcz sobie tego nie życzą i to z bardzo przejrzystych powodów. Jeśliby budżet jakimś cudem uchwalono przed świętami, dalsza sesja odbyłaby się oczywiście dopiero w jesieni. Przeciwnie jeśli parlament po świętach raz jeszcze się zbierze, to oprócz budżetu, uchwalić może cały szereg mniejszych, ale dla grup interesowanych bardzo doniosłych ustaw. Jedną z tych ustaw jest przedłożenie o podatku od biletów jazdy. Żadna z grup parlamentarnych tego podatku nie pragnie, ale od jego uchwalenia zależy wykonanie innych uchwał, a przedewszystkiem uchwały o zniesieniu myt na drogach państwowych. Włościanie więc ze wszystkich stronnictw pragną, by ta ustawa ostatecznie już została uchwaloną.

Drugą przez liczne grupy urgowaną sprawą jest uregulowanie handlu terminowego zbożem. Referent subkomitetu p. Ploj, wypracował projekt, polegający na zniesieniu handlu terminowego; rząd pragnie jedynie pewnych ograniczeń i sprzeciwia się zupełnemu zniesieniu. Rząd przeto bynajmniej nie prze do załatwienia tej sprawy, kiedy przeciwnie niektóre grupy — głównie zaś antisemici — koniecznie pragną, by referat pana Ploja stał się jaknajprędzej ustawą. Te też grupy nie dopuszczą żadną miarą do załatwienia budżetu przed świętami, bo sesja poświąteczna jest im potrzebną. (*r.*)

Sprawa cła od nafty.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Wiedeń 26 lutego. Wczoraj pod przewodnictwem p. Biedermanna odbyło się tu zgromadzenie członków istniejącego dawniej kartelu naftowego. Na posiedzenie to przybył także zastępca rafinerji w Tryjeście, która dawniej do kartelu nie należała, ale oświadczył, iż na razie w żadnym kierunku wiązać się nie może. Natomiast nie było na zgromadzeniu reprezentanta wielkiej rafinerji w Floridsdorfie.

Wszyscy mowcy w czarnych barwach malowali smutne położenie przemysłu naftowego i przedstawiali konieczność jego sanacji. Reprezentant Związku galicyjskich producentów ropy p. t. „Ropa“ oświadczył, iż Galicja produkuje teraz 5 miljonów centnarów metrycznych ropy, co nietylko wystarcza na pokrycie całego zapotrzebowania monarchji, ale nadto także część może być eksportowaną. Wybrano komisję z 6-ciu członków, której zadaniem będzie doprowadzać do porozumienia między właścicielami rafineryj a producentami ropy. Komisja ta ma zdać sprawę ze swych czynności na następnem posiedzeniu, które się ma odbyć w połowie marca br. Dyspozycje dla utworzenia nowego kartelu są bardzo pomyślne.

Wiedeń 26 lutego. W *N. W. Tagblacie* czytamy;

W kołach parlamentarnych wywołał wielkie wrażenie ten fakt, iż Koło polskie na poniedziałkowem posiedzeniu powzięło tak ostrą rezolucję przeciw zniesieniu cła od nafty, tembardziej, że nikt z posłów nie wiedział, jakoby cło od nafty miało być tak zniżone, iżby z tego wypływało niebezpieczeństwo dla przemysłu naftowego w Galicji.

Jak się dowiadujemy — pisze *N. W. T.* — podobne zniżenie cła wcale nie jest zamierzone. Wprawdzie właściciele rafineryj, szczególniej ze względu na kartel producentów ropy, dążą do zniesienia cła od nafty, ale koła miarodajne wcale nie są skłonne zadość uczynić życzeniom rafinerów. Cło od nafty należy do tych pozycyj, co do których porozumienie między Austrją a Węgrami dotychczas nie nastąpiło, sądzę jednak że Węgry, gdzie obecnie prowadzą się poszukiwania nafty i odbywają się próbne wiercenia nawet przy pomocy państwa, nie zażądają takiego cła od nafty, któreby zagroziło bytowi galicyjskiego przemysłu naftowego.

Nienawiścią i kłamstwem.

Pamiętamy wszyscy ogromny hałas, jaki podniosły były ruskie dzienniki we Lwowie na temat ucisku, który rzekomo znosić muszą od Polaków i od rzymskiej kongregacji *de propaganda fide* Rusini, osiedleni w Paranie brazylijskiej. Hałas ów wszczął Bazyljanin, ks. Horoszczuk. Mieszkał on przez lat parę w Paranie, na kolonji Prudentopolis, skąd obecnie przybył do Galicji i rozpoczął we Lwowie gorączkową agitację, celem zebrania funduszu na założenie drukarni i gazety ruskiej w Kurytybie. W tym celu zwoływał szereg zgromadzeń, przedstawiając okropną rzekomo dolę emigrantów ruskich w Paranie. Twierdził on, że na samej kolonji Prudentopolis przebywa około 30 tysięcy Rusinów, że mają tam sześć szkół, kilka cerkwi i jedenaście własnych sklepów hurtownych. Byt ich materjalny — zdaniem ks. Horoszczuka — byłby wcale dobrym, albowiem zboża, nabiału, drobiu mają dosyć, a *herwy mate* z samego Prudentopolis dostarczyli do Kurytyby dwadzieścia miljonów worów. Niestety jednak wcisnęli się tam już i Polacy, którzy prowadzą przeciw Rusinom „intenzywną robotę“. W tym celu zawiązali nawet kilkanaście towarzystw. Na rękę Polakom idzie Rzym, a specjalnie kongregacja *de propaganda fide* z ks. kardynałem Ledóchowskim na czele.

Rzym podjudza nawet Brazylijczyków, którzy spalili ruską kaplicę na Żangadzie, a nawet strzelali do ruskiego księdza, Bazyljanina Michniaka. Ks. Michniak musiał uciekać i „Bóg wie, czy powróci zdrów“. Dalej obliczył ks. Horoszczuk, że w Paranie mieszka 60 tysięcy Rusinów, niemiłosiernie prześladowanych przez księży katolickich. Na Rio Claro jest Rusinów 8.000, a główne niebezpieczeństwo grozi im ze strony Polaków.

Odczyty ks. Horoszczuka i głosy ruskich dzienników we Lwowie, padły oczywiście, na grunt bardzo podatny w Galicji, bo schlebiały uczuciu nienawiści, sztucznie podtrzymywanemu przez borytelów. Zawiązał się specjalny komitet dla zbierania składek na drukarnię i gazetę, a przy tej okazji posypały się ponowne skargi i wyzwiska na polskie społeczeństwo, które nawet w Ameryce nie pozwala żyć spokojnie biednym Rusinom.

Głosy te doszły jednak do Brazylji i oto, przypatrzmy się, jak je tam oceniono w świetle rzeczywistych faktów. Wychodząca w Kurytybie *Gazeta Polska w Brazylji* zamieszcza w wydaniu z 11 stycznia br. obszerny artykuł w tej sprawie, a z artykułu, popartego urzędowemi cyframi, wynika, ni mniej, ni więcej, tylko że brat Horoszczuk b e z w s t y d n i e o k ł a m a ł r u s k i e s p o ł e c z e ń s t w o w G a l i c j i; w jakim celu, nie wchodzimy.

Pokazuje się tedy, że liczba Rusinów w c a ł e j P a r a n i e nie przenosi nawet 18.000 dusz. W Prudentopolis mieszka ich około 9000, a Polaków 3000. W Rio Claro Rusini stanowią rodzin 550 (już wraz z kolonją Barrafiją), a Polacy 650 rodzin. Zresztą całe municypjum Rio Claro liczy głów 7372; skądże ma tam być Rusinów — 8000? Urzędowy wykaz dowodzi, że od r. 1889 do 1900 przybyło z Galicji Rusinów i Polaków razem 20.020 osób. Gdybyśmy więc różnej natury błędy w liczbie 20 tysięcy uwzględnić chcieli, to i tak nie moglibyśmy więcej nad 15—16 tysięcy Rusinów liczyć, wiemy bowiem dobrze, że i Polaków przybyło dużo. Na przyrost naturalny również wielkich cyfr dobierać nie możemy, bo śmiertelność r. 1895 i 6ym była straszna wśród starszych, a dzieci z góra 80 procent wymarło. *Gazeta Polska w Brazylji* ze zdumieniem przyjmuje wiadomość, jakoby Rusini z samego Prudentopolis dostarczyli do Kurytyby 20 miljonów worów herwy mate. Produkcja c a ł e j P a r a n y nie przenosi 25 miljonów worów, a koncentruje się głównie nad rzeką Iguassu!

Co do „intenzywnej roboty polskiej przeciw Rusinom, powołane pismo brazylijskie stwierdza, że trzy czwarte polskich towarzystw w Paranie istnieje, niestety, tylko na papierze, a „czwarta część myśli o sobie, a nie o tem, jakby Rusinom szkodzić“. Co do owych sklepów ruskich w Prudentopolis, pisze gazeta, że są tam trzy sklepy duże, p o l s k i e i cztery ruskie, ale „tak małe, iż handlu tej okolicy w swych rękach utrzymać nie mogą“.

„Co się tyczy kongregacji rzymskiej — czytamy w *Gazecie Polskiej* w Brazylji — to tylko powiedzieć możemy, że *propaganda fide* z g o ł a n i e z a j m u j e s i ę A m e r y k ą p o ł u d n i o w ą i n a n i ą s w e j w ł a d z y n i e r o z c i ą g a“. Wreszcie i ów „strzelany“ ksiądz Michniak cieszy się dobrem zdrowiem, wcale nie uciekał z Prudentopolis i mieszka sobie tam najspokojniej.

Tak w świetle prawdy wygląda misja ks. Horoszczuka w Galicji. *Gazeta Polska* w Brazylji dziwi się, że OO. Bazyljanie dla pozyskania własnej drukarni, uciekają się do fałszów, szykan i podjudzań przeciw Polaków i pyta, co będzie dalej, jeżeli echo walki galicyjskiej przeniesie się pomiędzy emigrantów.

Nas to postępowanie nie dziwi. Wszak to ulubiony konik hajdamaczyzny. Wszędzie ona jednaka, bo jad i zawiść stanowią istotę jej bytu.

Z Londynu.

(*Od naszego korespondenta*).

Londyn, 20 lutego.

(*Nadużycia w ministerstwie wojny. — Wojna i sport.*)

Przez cały czas trwania wojny afrykańskiej Europa słyszała nieustannie o wielkim braku koni dla kawalerji angielskiej i o tem, że we wszystkich krajach konie te skupują. Niestety, z powodu tych koni wynikł obecnie skandal, jakiego oddawna nie pamiętają w Anglji i który omal nie obalił gabinetu. Komisja rachunkowa izby gmin, sprawdzając przedłożone sobie rachunki ministerstwa wojny, znalazła zdumiewające cyfry i poufne dokumenty, które rzucają ponure światło na działalność pośredników, co zakupywali konie dla kawalerji na Węgrzech. Skarb na zakupno koni wyasygnował już od października z. r. przeszło 13 miljonów funtów szterlingów. Na czele departamentu remontowego stoi generał-major W. R. Trusman, ale zakupno koni złożył na komitet ochotników. Ci znowu powierzyli misję zakupna koni prywatnym agentom. I tak, dali zlecenie zakupna koni na Węgrzech niejakiemu Hauserowi, żydowi na Węgrzech, który nie posiadał złamanego szeląga. Gdy jednak otrzymał pisemne polecenie od komitetu, bank Rothschilda pożyczył mu natychmiast 75 tysięcy funtów szt. Hauser zakupił w Węgrzech nędzne zdechlaki po 8 funtów szt. za sztukę i odsprzedawał je niejakiemu Ranneci po 15 funtów, ten zaś trzeciemu żydowi, Levisonowi, po 22 f. szt. Ten ostatni nakoniec otrzymał od skarbu po 33 f. 16 szyl. i 8 pensów za sztukę. Napróżno *attaché* wojskowy ambasady angielskiej w Wiedniu ofiarował swą kontrolę i pośrednictwo. Uznano za lepsze obejść się bez tego.

Sprawa ta, w Anglji dotychczas niebywała, sprawiła ogromną sensację. Generał-major Trusman zażądał zwołania trybunału wojskowego, aby orzekł, czy cięży na nim jakakolwiek wina. Na Trusmanie ona nie cięży, ale za to liczba innych, którzy maczali ręce w tem błocie, jest niemała. Wielu krewnych i powinowatych figur rządowych skompromituje się raz na zawsze.

Sport, owa najulubieńsza forma życia i obyczajów angielskich, widocznie przekroczył już granice normalne, skoro coraz częściej dają się słyszeć głosy nagany dla tego nałogu. Do jakiej przesady doszedł ten nastrój duchowy, można ocenić, gdy się zważy wypadki najnowsze. Na kresach afrykańskich toczy się już trzeci rok wojna. Od jej wyniku zależy cała przyszłość wszechświatowa państwa brytańskiego. Brak jednak żołnierzy, brak ochotników. A jednocześnie w każdem miasteczku, w każdej wsi, w każdym parku widzisz całe zastępy czerstwej i atletycznej młodzieży, która gra w cricketa i w football, a setki innych przyglądają się kolejom tej gry z nadzwyczajnym zapałem. W chwili, kiedy w Afryce ważą się losy Brytanji, uwaga całej młodzieży tutejszej, a nawet starszego pokolenia, zwróconą jest z gorączkowem wytężeniem na regaty Liptona w Ameryce, albo na „match“ footballu pomiędzy Australją a Anglją. Porażki doznane dotykają tę masę daleko boleśniej, aniżeli klęski narodu.

Słusznie też uderzył na to znany poeta i ulubieniec publiczności, Rudyard Kipling, w poemaciku „Reveil“. Każe on Anglikom rumienić się za sposób, w jaki zużytkowują swą energję młodości i życia i pokazuje im, jakich błaznów z siebie czynią. A przedewszystkiem daje im surowe napomnienie, że zaniedbują obowiązki patrjotyczne dla marnych sportów.

Mały fejleton.

Nowe poezje Przybyszewskiego.

W Warszawie, nakładem księgarni Jana Fiszera, wyszły z druku „Poezje prozą“ Stan. Przybyszewskiego. O pojawieniu się tego nowego utworu autora „Złotego runa“, znajdujemy w *Wieku* warszawskim bardzo cięte i z humorem napisane sprawozdanie, z którego powtarzamy następujący ustęp:

W tych dniach wystawa księgarni Jana Fiszera stała się podobną do ponurego więzienia dla mężobójców.

Znikły z za szyby egzemplarze książek, albumów, nut itp., ustępując miejsca kratom, od których zdawały się unosić wonie krwi i stęchlizny więziennej i z poza których zdawały się słyszeć westchnienia skazańców.

Na ten widok obudziła się we mnie żyłka reportera. Wpadłem do księgarni:

— Czy to ojcobójstwo?

— Nie, proszę pana, to „Poezje prozą“ Stanisława Przybyszewskiego.

Rzekłem, płacąc należność:

— Jeżeli od samej okładki już wytrzymać nie można, to cóż dopiero musi się mieścić tam, pomiędzy temi kartami!

Pobiegłem do domu z namalowanem więzieniem w kieszeni, otworzyłem dzieło na stronicy 16-tej i czytałem zagapiony:

„Matko piękności —
Matko rozpaczy i cierpień —
Matko ułudy i wiecznych upojeń —
Matko cudu i tęsknoty —
Odwieczna maro, upiorze, szatanie —
Korzę się przed tobą.
Elejson, Elejson!

I trochę niżej:

„Uktuj się Pani!
Ryku burzy i huraganów —
Roztopie wściekłych barw i roszalałych [tęcz —
Łkający bólu wiosennych deszczów —
Łasko rozrodu i wiosennego szału —
Grozo przekleństwa, szlochu pokuty, szepcie miłości, bełkocie upojeń —
Elejson, Elejson!
Dobrotliwa —
Wieczna —
Ułudo — Męko — Rozkoszy —
Amen, Amen, Amen...“

Teraz już zrozumiałem znaczenie na okładce kraty więzienia klasy pierwszej.

Zapałałem żądzą stania się autorem „Poezji“ z okładką, która odtwarzałaby przynajmniej areszt dla rabusiów, „kozę“ dla awanturników lub „ciupę“ dla pijanych.

Zakasałem więc rękawy i pisałem jednym tchem:

„Kikiryki —
Wiwandjerka —
Perkal i rwanie zęba —
Tarara bum dera —
Marynaty!“

I dla uzupełnienia całości, dodałem:

„Wielorybi koperwas —
Tapjoka pełna szczerości —
Ten łazi, a tamten nie łazi —
Fifikoko — precz mi z domu — fisharmonika — kusztyk — gutaperka.
Albośmy to jacy tacy!“

Podpisałem to całem imieniem i nazwiskiem, dołączyłem moją fotografję i pobiegłem do p. Fiszera.

Ten oznajmił mi, po przeczytaniu:

— Wcale niezłe. Pomysł umieszczenia na okładce aresztu gminnego, wielce udatny. Lecz

---

(32)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Panie Jasinowski — mrugnął pewnego wieczora na pana Symforjana. — Mam do waćpana suplikację.

— Jaką, proszę.

— Hetmanowa nie mówi nic, lecz do mnie ansę czuje.

— O tego trubadura?

— Zgadłeś waszmość.

— Więc co?

— Waszmość mi wspominałeś, żeś chciał Swinczańską poznać i o coś ją popytać. Okazja się nadarza.

— Jaka okazja?..

— Szepnij waść hetmanowej, że pójdziesz tam, by się coś o tym smyku dowiedzieć i na dwór go sprowadzić.

Jasinowski pomyślał chwilę.

— A może waćpan słuszność masz — odpowiedział. — Ja widzę sam, że hetmanowa niespokojna o tę kuklę. Powiem — rada będzie i waćpana z ambarasu wybawię.

Jasinowski uchwycił się tej myśli.

— Hetmanowej powiem, że do Swinczańskiej pójdę, o Jerzyka się dowiem, czy żyw, ale że go nie sprowadzę, to pewne, jak amen w pacierzu — myślał sobie w duchu.

Hetmanowa z zadowoleniem przyjęła usługę Jasinowskiego. Niespokojną była o Jerzyka i już księdza Obucha prosić miała, by szedł na zwiady, gdy Jasinowski jej się nastręczył.

— Idź waćpan i powiedz, niech przyjdzie, a ja już z imćpanem Bekasem radę dam.

To: niech przyjdzie — niezupełnie podobało się Jasinowskiemu, ale czy pierwej, czy później nastąpićby musiało. Ważniejsza rzecz bajarkę o Plichtę się rozpytać, chłopski syn niebardzo go niepokoił.

Pewnego tedy wieczora, obuszek do ręki wziąwszy, straży się opowiedział, minął zamkowe wały, przeszedł most i gościńcem skierował się do niedalekiego jaru, w którym przyparta do skały, oblana światłem miesięcznem, bielała chata Sonki Swinczańskiej.

Przechodząc wpoprzek gościniec, zauważył w oddaleniu pewnem karocę stojącą, w cztery zaprzężoną rumaki. Zatrzymał się chwilę, spojrzał, chciał podejść, ale dostrzegłszy trzech hajduków na koźle siedzących, których wysokie czapy rysowały się na tle nieba — zawahał się; wreszcie zwyciężyła tchórzliwa natura Jasinowskiego, kroku przyspieszył, dopadł ścieżki wąskiej, która pomiędzy jałowce i złomy skaliste płynąc, doprowadziła go do chaty Swinczańskiej.

Drzwi były zamknięte, przez serca wycięte w okiennicach czerwone migało światło, na kamieniu przed wejściem siedział Jerzyk i patrzył w księżyc. Ujrzawszy Jasinowskiego, wstał i w drzwiach stanął, jakby chciał sobą wejście zatamować.

— Dobry wieczór, chłopcze!

— Dobry wieczór! — odpowiedział Jerzyk.

— Hetmanowa pyta o ciebie i radaby już cię widzieć.

Jerzyk milczał.

— Dąsasz się?

— Albo mnie wolno dąsać się?

— Sam więc sobie pozwoleństwo dajesz, gdyś od pięciu dni na zamku nie był.

— Czeka tam na mnie kto? — jakby z przekąsem zapytał Jerzyk.

— Panny za fujarką tęsknią.

— Za fujarką!...

— A ty myślisz?

— Nic... Ja myślę, że iść trzeba.

— Matka w domu? — zapytał Jasinowski.

— A wy do niej po wróżby może?

— Co chcę, to chcę — ofuknął pan Symforjan i krok ku drzwiom zrobił.

— Przepraszam waszmość pana — odparł Jerzyk, zasłaniając drzwi sobą. — U matki jest dama pewna.

— Dama?...

Pan Symforjan usunął się w cień i usiadł opodal chaty, pod krzewem jałowcowym.

Po chwili drzwi mieszkania wróżbiarki skrzypnęły, postać niewieścia w czerni przestąpiła próg chaty i zbliżyła się do Jerzyka.

— Czy matka twoja wróżyć umie?

— Pocóżbyście z tak daleka przybyli, nie wierząc jej? — odpowiedział Jerzyk.

— A ty jak myślisz?

— Mnie nie wróżyła.

— Dlaczego?

— Dość tego szczęścia, co mam.

— Za smutno mi coś śpiewasz.

— Żalim nie człowiek? — odpowiedziało chłopię.

Gdy dźwięk kobiecego głosu dobiegł do uszu Jasinowskiego, pan Symforjan podniósł się z ławy i zbliżył do rozmawiających. Niewieścia postać zwróciła się szybko ku niemu i stanęła w oświetleniu księżycowem.

Była to Adme.

Piękne jej czoło zmarszczyło się lekko, oczy czarne, jak dwa żarzące węgle błysnęły. Snadź rada nie była, że ją ktoś tu spostrzegł, ale poznawszy Jasinowskiego, uśmiechnęła się przyjaźnie i do powitania dłoń wyciągnęła.

— To waćpan? Gdzie a gdzie, to tutaj waćpana niespodziewałabym się ujrzeć.

— Ani ja was — odpowiedział Jasinowski.

— Mnie łacniej, bom niewiasta — chętniej od was ucha wróżbom dać mogę.

Spojrzała w niebo.

— Czas mi już wracać — dodała.

— Do Lwowa? — spytał pan Symforjan.

— A dokąd?...

— Czy Mitras jest z wami? — spytał Jasinowski.

— Co zaś!.. Dopiero jutro się dowie, żem była tu. Ale jeżeli wam nie spieszno o wróżby popytać, odprowadźcie mnie do karocy. Bywaj, Jerzyk! — zwróciła się do chłopca — a oto masz za przypilnowanie drzwi.

To mówiąc, wyciągnęła dłoń ze złotą monetą.

Jerzyk spłomieniał, cofnął się, brwi ściągnął i odpowiedział:

— Nie stałbym przy drzwiach, gdybym wiedział, że zapłacić za to zechcecie...

Skłonił się i znikł za progiem chaty.

— Dziwne chłopię! — rzekła Adme ku gościńcowi się kierując.

— A na honorze drażliwe, jakby nie z chłopskiego nasienia to pochodziło — odparł Jasinowski.

— Co waćpan tu robisz? — spytała Mitrasówna. — Czy aż z Jagodyniec przybyliście do matki Swinczańskiej?

— Za daleko to byłoby, a wróżb tak pilnych nie mam.

— Skąd więc?

— Z zamku, gdzie czasu wojny hetman nam wszystkim zostać polecił.

— Jakto wszystkim?

— Mnie, Suproniczównie i Halszce.

— Widziałeś się waćpan z hetmanem, czy listownie polecenie wam przesłał?

— Z pod Białego-Kamienia do nas przybył. Ale może waćpanna nie wiesz, że Halszka Jaszczołdówna jest pokrewną Żółkiewskim?

— Wiem o tem.

— Przybył do Jagodyniec z kawalerem pewnym — mówił Jasinowski.

W tej chwili Adme zatrzymała się.

— Z kim? — niby od niechcenia rzuciła pytanie.

O wycieczce hetmańskiej do Jagodyniec wiedziała od Gil-Gully. Karzeł donosił, że hetmanowi towarzyszył Plichta i Kurzański. O Halszce wiedziała, że była dzieckiem sierocem i drogą hetmańskiemu sercu. Ale dlaczego Żółkiewski za towarzysza wycieczki wziął Plichtę? Wypadek to zrządził, czy rozmysł opiekuna Halszki? Jakiemi oczyma patrzył Plichta na pannę Jaszczołdównę? jak ona patrzała? Te pytania jak miecze skrzyżowały się w umyśle Admy i na chwilę dech w jej piersi zaparły. Stanęła i rzuciła pytanie Jasinowskiemu:

— Z kim?...

Ona wiedziała z kim hetman był, lecz czegoś więcej dowiedzieć się chciała.

— Z jakimś Plichtą — odpowiedział pan Symforjan. *Ciąg dalszy nastąpi.*

nie wydam. Przybyszewski mi wystarcza. Co dwa tygodnie nowy tom, nowe okładki, publiczność mi dopisuje. Adieu.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota +3 R Pochmurno

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Progulski, rodem z Podwołoczysk i Jakób Bronisław Sokal ze Lwowa. otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Promocja P. Henryk Kremler, praktykant konceptowy przy radzie krajowej w Bośni, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie odbędzie się w piątek dnia 8 lutego bm o godz. 6 wieczorem w sali uniwersyteckiej.

W II koncercie dla młodzieży, który w dniu 2 marca br urządza w sali kasyna miejskiego Koło T. T. Jeża Towarzystwa szkoły ludowej, przyrzekły udział panie Morska i Rojkówna; panowie Freiman i Pułkowski, oraz chór akademicki. Cały ten ensemble, tudzież artystyczne kierownictwo koncertu, które spoczywa w rękach pani Ottawowej dają najlepszą rękojmię powodzenia koncertu, zwłaszcza, że już pierwszy koncert dla młodzieży, w styczniu br urządzony powiódł się zupełnie. Koncerty tego rodzaju są nietylko miłą rozrywką, ale i znakomitym środkiem pedagogicznym.

Realności sprzedane w styczniu rb. Kupili: Jan Lewicki od Jana i Katarzyny Topolnickich realność przy ul. Leona Sapiehy 12; Tekla Turska od Sary Chany Sprecherowej lwh. 942|IV; Hersch Mund od Władysława Grodzickiego ul. św. Jacka 4 i 6: Anastazja Jurkiewicz zam. Medyńska od Wiktorji Jurkiewiczowej recte Martyniakowej 6|20 części realn. Droga Pasieczna 1 i 2; Feliks Hilchen od Michała Kowalczuka lk. 838$^4|_4$ lwh. 967|IV; Marja i Józef Töpferowie od Karoliny i Bolesława Kohlheppów i Anny Töpferowej 6|8 części realności Trybunalska 14; Hinda Chiererowa od Jakóba i Róży Günsbergów Słoneczna 26; Michał Kowalczuk od Stanisława Motylewskiego lwh. 1065|I; Bolesława Kühmajerowa od Józefy Franzowej lwh. 1029|I; Józef i Katarzyna Baarowie od Julji Bołkowiczowej 1|5 część realn. lwh. 561|III; Michał i Magdalena Makowiczowie od Józefy Franzowej lwh. 1060|I Józefa Franzowa od Ignacego i Katarzyny Domagalskich, parcele lk. 2941|5 i 2944|10; Józefa Franzowa od Stanisława Badryńskiego parc. lkat. 2941|5 i 2944|11; Józefa Franzowa od Janiny Horszowskiej parcele lkat 2944|13, 2944|17, 2941|2 i 2944|19; Tomasz i Julja Tumidajewiczowie i Eljasz i Anna Synakowie od Katarzyny Wildowej, ul. Polna 28; Katarzyna Kozicowa od Franciszka Kl.kowicza, lk. 762$^4|_4$ lwh. 833|IV; dr. Karol Czerny od Piotra Emiricha, ul. Kordeckiego 37.

Towarzystwo lekarskie lwowskie odbyło w piątek dnia 21 bm. posiedzenie naukowe, na którem prof Ziembicki mówił o tracheotomji, pp. Wehr i Łukasiewicz przedstawili chorych, a dr. Herman wygłosił odczyt „O przedoperacyjnem badaniu nerek". W ożywionej dyskusji głos zabierali pp Ziembicki, Łukasiewicz, Wehr, Obtułowicz, Kuczera, Ruff.

Benedykt Płoszczański, głośny swego czasu agitator moskalofilski w Galicji, zmarł tymi dniami w Wilnie, gdzie był cenzorem i członkiem komisji archeologicznej. Płoszczański, Rusin galicyjski wydawał we Lwowie od r. 1868 razem z Dziedzickim, a od r. 1871 sam jako naczelny redaktor i wydawca pierwszy moskalofilski dziennik w Galicji pt. *Słowo*, a nadto brał udział w wielu towarzystwach ruskich, szerząc wszędzie moskalofilizm i wpływ rubla rosyjskiego. W r. 1882 zaplątany był w głośny proces moskalofilów i dostał się na 5 miesięcy do więzienia, a w r. 1887 sprzedawszy likwidację *Słowa* żydom, zamknął wydawnictwo i wyniósł się do Rosji. W miejsce *Słowa* p. Markow założył *Hałycką Ruś*, która potem dla wyminięcia zakazu metropolity Sembratowicza, aby jej duchowieństwo nie czytało, przemieniła się w *Czerwoną Ruś*, a wreszcie w wychodzącego obecnie *Hałyczanina*.

Płoszczański tymczasem wyniósł się do Wilna, gdzie żył na łaskawym chlebie moskiewskim. Umarł, licząc lat 68.

Kawalerska jazda. Dorożkarz parokonny nr. 282, w zawianym snać będąc stanie, najechał wczoraj na wózek z pomarańczami Dawida Birna i nie tylko wózek, ale i samego Birna przewrócił na ziemię i tak pomarańcze jak i ich właściciela przejechał. Nie dość na tem, bo obok pomarańczarza ustawił się był ze swym towarem „czekoladnik" Wawrzyniec Woszczak. I temu stratował jego towar kopytami swych rumaków waleczny dorożkarz. Ogólna szkoda na towarze, jaką obaj handlarze „smaczności" sobie likwidują, wynosi 16 koron, prócz tego Dawid Birn żąda jeszcze odszkodowania za uszkodzony jeden palec.

Pijana złodziejka. Wczoraj aresztowano na ulicy Bożniczej Marję Brzyczyńską, która usiłowała sprzedać tam skradzioną gdzieś małą szafkę. Złodziejka pijaną była do tego stopnia, że nie umiała nawet podać, gdzie i kiedy tę szafkę ukradła.

Popieranie przemysłu krajowego. Gmina miasta Drohobycza oddała dostawę rur dla gazowni przy równorzędnych ofertach fabryce akcyjnej w Sanoku, która przy zmianie administracji dała już niejednokrotnie dowody, że jej wyroby w niczem nie ustępują firmom zagranicznym. Reprezentacja gminy miasta Drohobycza, która w pierwszym rzędzie z patrjotyzmu popiera przemysł krajowy powinna służyć innym reprezentancjom naszych miast jako przykład godny naśladowania.

Podwyższenie taksy sezonowej w Zakopanem. Zakopańska komisja klimatyczna uchwaliła przed kilku dniami projekt zmiany dotychczasowej taksy, która wynosiła 8 koron od osoby za sześciodniowy pobyt w Zakopanem, a 20 koron od rodziny liczniejszej od 2 osób. Obecnie, w razie zatwierdzenia projektu, sezonowa taksa wynosić będzie od osoby 12 koron, od dwóch osób 24 koron, od liczniejszej rodziny 30 koron. Za pobyt krótszy płacić się będzie po 2 korony od osoby, po 5 koron od rodziny. Według obliczeń komisji klimatycznej, ściąganie 2 koronowej opłaty od wszystkich gości bez wyjątku, zwiększy jej roczny dochód o 10.000 koron.

Niespodziewane aresztowanie. Wczoraj w krajowym sądzie karnym w Krakowie, odbyć się miała rozprawa o kradzież przeciw cygankom Otylji Łapaczowej i Annie Kwiatkowskiej. Do rozprawy **przybył także, jako świadek, poszkodowany** karczmarz, zawiadamiając sąd, że przed gmachem sądowym stoi cygan Łapacz, który w kradzieży także brał udział; zastępował on bowiem świadkowi drogę, tak, że nie mógł widzieć, co obwinione cyganki robią. Na podstawie tego doniesienia świadka, trybunał zarządził natychmiastowe aresztowanie Łapacza, który się tego bynajmniej nie spodziewał. Rozprawa została odroczoną i odbędzie się dopiero po przesłuchaniu Łapacza.

Zagadkowa sprawa W Budapeszcie aresztowano służącą z Krakowa, Wandę Nowakowską, wraz jej towarzyszem Władysławem Struszem. Aresztowana kobieta podała, że w drodze z Sáros Patak do Budapesztu wysiadła ze swoim narzeczonym na jednej z pośrednich stacyj, gdzie oboje dokonali morderstwa na towarzyszącej im służącej, również z Krakowa pochodzącej, nazwiskiem Anna Dziubanowska. Wanda Nowakowska podała — jak donoszą z Budapesztu, — że służyła w Krakowie u kupca Zdanowicza przy ulicy Sławkowskiej; następnie zeznania swoje odwołała. Co do Władysława Strusza, prawdopodobnie posługuje on się przybranem nazwiskiem. Policja budapeszteńska rozwinęła energiczne w tej sprawie dochodzenia. Jest prawdopodobieństwo, że ów rzekomy Władysław Strusz, uprowadzał dziewczęta przez Węgry do Konstantynopola

Niepotwierdzony statut Namiestnictwo nie zatwierdziło statutu stowarzyszenia „Ukraińska Hromada", które pragnęli założyć ruscy studenci na wszechnicy krakowskiej.

Amsterdamskie losy. Przed niejakim czasem prasa przestrzegała publiczność naszą usilnie przed zawiązywaniem stosunków z przedsiębiorstwami amsterdamskiemi, które się zajmują rozsprzedażą losów. Niedawno powstało tam nowe tego rodzaju przedsiębiorstwo, przed którem przestrzedz należy tem usilniej, że doświadczenia poczynione z jego właścicielem w Dreznie i Bazylei, gdzie przedtem utrzymywał przedsiębiorstwo komisyjne i bankowe, nakazują zwiększoną ostrożność. Jest to dom komisyjny i bankowy p. Wojtana w Amsterdamie pod firmą „Fortuna".

Jubileusz papieski. Z Wiednia donoszą: Tutejsza kolonja polska obchodziła w niedzielę w sposób uroczysty jubileusz pontyfikatu Ojca św Przed południem, poseł do rady państwa, ks. kanonik Wlazowski odprawił nabożeństwo z *Te Deum* w kościele OO. Zmartwychwstańców na Rennweg. W nabożeństwie wzięli udział niemal wszyscy wybitniejsi Polacy, mieszkający w Wiedniu, a mianowicie prezes Koła polskiego Jaworski, ochmistrz dworu hr. Chołoniewski, członek izby panów hr. Lanckoroński z żoną, oraz wielu posłów. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie w sali restauracji „Zum Weingarten". Na ścianie, przybranej kwiatami, otoczony wieńcem laurowym wisiał portret Leona XIII. Na estradzie usiedli posłowie polscy do rady państwa; z duchowieństwa przybył ks. prałat Pastor, ks. kanonik Wlazowski, ruski proboszcz Semenyw, delegaci „Słowiańskiej Besedy"; reprezentowane było stowarzyszenie polskie „Strzecha" i katolickich robotników „Ojczyzna", które dało inicjatywę do tej uroczystości, oraz stowarzyszenie ruskie „Rodyna". Mowę na cześć Ojca św wygłosił ks. prałat Pastor, poczem ks kanonik Wlazowski odczytał telegramy z błogosławieństwem ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, od nuncjusza papieskiego. wreszcie wśród gromkich oklasków depeszę kardynała Rampolli z błogosławieństwem Ojca św. Chór ruskich alumnów śpiewał piękne pieśni kościelne. Na dokończenie uroczystego obchodu, ks Semenyw w pięknej przemowie dał wyraz przywiązaniu Rusinów do Ojca św. Po uroczystem zebraniu, odbyła się wieczornica.

Frekwencja na uniwersytetach Na ośmiu uniwersytetach w Austrji zapisanych było w półroczu zimowem br. 18.323 słuchaczów, a mianowicie na wydziałach teologicznych 1024, na prawnicznych 9410, medycznych 3299, a filozoficznych 4590 słuchaczy. Między nimi znajduje się 623 kobiet, a mianowicie 514 na fakultetach filozoficznych, 66 na medycznych, 43 na prawniczych. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosiła 14.782 (między nimi 126 kobiet) słuchaczy nadzwyczajnych 3205 (między nimi 223 kobiet), hospitantów 336 (między nimi 214 kobiet). Uniwersytet wiedeński liczył 7003 słuchaczów, czeski w Pradze 3342, krakowski 1741, gracki 1703, lwowski 1637, niemiecki w Pradze 1336, innsbrucki 989, czerniowiecki 542. Uniwersytet lwowski zajmował pod względem liczby słuchaczy trzecie miejsce, w tym roku atoli liczba słuchaczy spadła wskutek secesji studentów ruskich.

Zajścia w teatrze. Z Zagrzebia donoszą, iż teatr narodowy był d. 22 b m, podczas premiery widownią głośnych zajść w amfiteatrze. Publiczność, zobaczywszy w krzesłach ulubioną artystkę, Zoonarjevę, której intendent teatru, Hrejanovics, udzielił niedawno dymisji, urządziła jej owację. Równocześnie krzyczano: „Precz z intendentem!" Gdy podniesiono kurtynę, zaczął się w sali hałas, który trwał aż do końca aktu. Artyści z trudnością mogli się nawzajem zrozumieć. Po zapadnięciu kurtyny wrzawa ucichła, lecz zaczęła się odrazu, skoro tylko zaczęto grać dalej sztukę Trwało to aż do końca burzliwej premiery.

Próbna mobilizacja. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do wszystkich gubernatorów okólnik, zawiadamiający, iż w rb. odbędzie się oprócz zwykłych ćwiczeń zbiorowych, ustanowionych w r. 1899, jeszcze próbna mobilizacja żołnierzy zapasowych i dostawy koni, zapisanych na użytek wojsk. Powołanie to odbędzie się na krótki termin, gdyż żołnierze, po sformowaniu komend, zaraz będą uwolnieni do domów, a również i konie, po obejrzeniu ich przez komisje wojskowe, oddane będą właścicielom. Okólnik ministerstwa ogłoszony już został przez oberpolicmajstra Warszawy plakatami, rozmieszczonymi na rogach ulic.

Anarchiści berlińscy znajdują się obecnie pod czujnym nadzorem policji. Władzom chodzi o dokładne zbadanie związków anarchistycznych, oraz sposobów, jakimi posługują się anarchiści przy kolportowaniu i rozszerzaniu pism podburzających. Lokal pisma anarchistycznego, osoby do niego wchodzące, są przedmiotem nadzoru. Tymi dniami — donosi *Berl. Tag.* — weszło do redakcji tego pisma dziesięciu ludzi, którzy za chwilę ukazali się na ulicy obładowani pakietami. Czekało na nich dziesięciu tajnych agentów. Anarchiści spostrzegłszy to, wsiedli do dorożek chcąc ujść przed policją, lecz agenci poszli za ich przykładem. Kilka godzin przeszło na jeżdżeniu po mieście; w końcu anarchiści wrócili do redakcji i zostawili w niej zabrane celem rozszerzania egzemplarze pisma. Policja ma zamiar zapobiedz w ogóle rozpowszechnianiu dzienników anarchistycznych.

*** Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a** odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

*** Colosseum Thorna.** Od dnia 16 lutego najwspanialszy i najzabawniejszy program nowości. Wielka komiczna psia pantomina W. Immansa p. t.: „Przygoda na polowaniu" przedstawiona przez 1 panią, 2 panów i 9 wspaniałych psów rasowych. La i Do, paryscy śpiewacy uliczni. Ewa Haller, najznakomitsza subretka duńska. Brandini Trio, fenomenalni akrobaci. Les Bontés, piękny tercet transformacyjny. The Niagara's, podróż na drucie telegraficznym. Les trois Denucé, komiczni wirtuozi Amerykański Bioskop. (Nowe obrazy).

Codziennie o godz 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

*** Ważne dla księży proboszczów** Artysta-malarz weteran z roku 1863, wiekiem skołatany, na Węgrzech mieszkający, a nie mający sposobu do życia, poleca się księżom proboszczom do zamówień obrazów kościelnych, stacyj drógi krzyżowych. Za sumienne i piękne wykonanie ręczy. Zgłoszenia uprasza pod adresem: Teodor Butkiewicz w Marmaros Siget, (Węgry) Rózsa utcza.

*** Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego we Lwowie, ul Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

*** Z Brzeżan** Towarzystwo dobroczynności pań św. Wincentego à Paulo składa Wielm. Panu drowi Grzegorczykowi i całemu gronu pp. profesorów tutejszego gimnazjum gorące podziękowanie za datek w kwocie 15 kor. 60 hal złożony na rzecz ubogich, zamiast wieńca na trumnę śp. Tomasza Glińskiego. 271

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 82-letniej staruszki złożyli pp: E. G. T. z Brzozowa 2 kor, Irencia Sokołowska z Łukawicy 3 kor., Michalik z Suszny 4 kor,, M. Wydżga-Gries z Villa Lanzia 4 kor., Aniela Palewiczowa z Jarosławia 2 kor. L. Żytyński z Chrewty 2 kor., B. Stryszko 40 hal., Grousiewicz z Czortkowa 4 kor, K. R. z Brzuchowic 4 kor, uczenice szkoły hafciarskiej w Makowie 1 kor 40 hal

Dla rodziny zasądzonego przez Prusaków dra Rakowskiego, dziennikarza: P. Wacław Niewiadomski zamiast wieńca na trumnę śp. Marji z Niesiołowskich Ubyszowej 5 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Urwasi", fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej; libretto i muzyka Erazma Dłuskiego. Zakończy „Verbum nobile", opera w 1 akcie, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

Jutro we czwartek „Faust", opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ panny Bel Sorelównej. Faustem będzie p. Drzewiecki, Walentym p. Szymański, Mefistem p Jeromin.

W piątek „Urwasi", fantazja i „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a. Ostatni i pożegnalny występ p. Eugenjusza Guszalewicza i debiut p. Adama Okońskiego, ucznia prof Walerego Wysockiego.

W sobotę po raz pierwszy „Życie publiczne" („*La vie publique*"), komedja w 4 aktach Emila Fabre'a; z udziałem pań: Gostyńskiej, Rotterowej, Mrozowskiej, Nałęczówney, Połęckiej, Miłowskiej; pp.: Chmielińskiego, Kamińskiego, Solskiego, Woleńskiego, Węgrzyna, Popławskiego, Antoniewskiego, Nowackiego, Adwentowicza, Hierowskiego, Kliszewskiego, Kuncewicza, Stanisławskiego, Kwiatkiewicza.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½, „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernst'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Traviata", opere w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Bel Sorelównej.

W poniedziałek „Życie publiczne", komedja.

Z teatru. W jutrzejszem przedstawieniu „Fausta", po raz pierwszy śpiewać będzie u nas partję Małgorzaty panna Bel Sorelówna, w której, według pism zagranicznych, ma być nadzwyczajną. Faustem będzie p Drzewiecki. W piątek oprócz opery Dłuskiego „Urwasi", daną będzie opera Leoncavall'a „Pajace", w której w partji Cania, pożegna się z naszą publicznością p. Goszalewicz, będzie to ostatni występ artysty, W partji Silvia debiutować będzie p. Adam Okoński, uczeń prof. Wysockiego.

Angielska książka o Chopinie W Londynie opuściło prasę drukarską dzieło o Chopinie, pióra Jakóba Hunekera, gorącego wielbiciela i niepospolitego znawcy muzyki naszego mistrza. Książka podzielona jest na dwie części; pierwsza ma tytuł „Chopin jako człowiek", druga — „Muzyka Chopina, oraz sposobu ich wykonywania.

Zmiany w „Komedji francuskiej". Z Paryża nadeszła wiadomość, że administrator Komedji francuskiej, J. Claretie, znużony ciągłym konfliktem z artystami, ustąpi niebawem, a miejsce jego zajmie p. Carré, dyrektor Opery komicznej. Tego zastąpiłby znów w danym razie p. Capoul, słynny niegdyś śpiewak, a obecnie naczelny reżyser Wielkiej opery.

Opera.

(„*Urwasi*".— „*Verbum nobile*").

Wobec przyjętej raz na zawsze zasady bezwzględnej bezstronności i ścisłej objektywności, zważywszy nadto, że przedmiotem oceny jest dzieło naszego rodaka, niezbyt łatwem jest wypowiedzenie szczerego i nieskrępowanego zdania o wczorajszej premierze.

Przedewszystkiem „Urwasi", jako dzieło nie mieszczące w sobie żadnej zgoła akcji dramatycznej, jest raczej więcej fantazją muzyczną i poniekąd dramatyczną niż operą Początek stanowi wcale piękna uwertura o lekkim, fantazyjnym charakterze — nie pozbawiona nawet barwnego kolorytu i wybitnych światłocieni muzycznych. Uwertura ta jednak niczego nie zapowiada i nic nie ilustruje... bo nic się właściwie potem nie dzieje. W sposób zgrabny występuje tu cały szereg motywów, dosyć pięknych i wymownych, stanowiących tło całego dzieła. Motywy w uwerturze ujęte są misterną polifoniczną instrumentacją. Inaczej przedstawia się dalsza część opery, cały akt pierwszy i drugi. Tutaj dominuje stary i nieodpowiadający już dzisiejszym pojęciom estetyczno-muzycznym tryb aryjny. Daje się to odczuć już w chórze żeńskim w akcie pierwszym.

Na drugi plan — ba gorzej, niż na drugi, zeszły kombinacje symfoniczno-harmoniczne, a instrumentacja prymitywnością i monofonicznym swoim typem sprawia wrażenie — niemal deprymujące.

Najlepszą jest jeszcze muzyka baletowa, w której szczegóły muzyczne przeprowadzono ze znawstwem i z pewną rutyną. Ustęp ten nazwać można nawet bardzo udatnym, odbija on jednak rażąco od całości dzieła i panującego w niem stylu. Trudno uwierzyć, że te dwie tak różne stylem muzycznym rzeczy, jak całość opery i muzyka baletowa — należą wzajemnie do siebie i wspólne mają źródło. Poza tem „Urwasi" może się poszczycić tylko kilku, niezupełnie wolnymi od reminiscencyj, melodjami.

Do najpiękniejszych zaliczam arję, śpiewaną w akcie pierwszym przez Urwasi i następną przez Rustana, obie wyposażone w porywającą, czystą, swobodną i szlachetną lirykę.

W akcie drugim, w końcowym ustępie serenady, kompozytor zdobył się nawet na głębszą i żywszą ekspresję dramatyczną, ale nie zdołał jej poprzeć odpowiednio silnym i harmonicznym akompanjamentem.

Instrumentacja jest najsłabszą stroną wczorajszej premjery. Zadanie jej ogranicza się na wspieraniu śpiewaków i nie bierze ona samoistnego udziału w kompozycji i w przedstawianiu tematów. Brzmienie akordów nużąco monofoniczne, cechuje nienaturalność i brak rozmaitości kombinacyjnej. Ujemne wrażenie robią natrętne i przydługie „pizzicatta". Postaci dramatu przedstawia Dłuski w arjach i djalogach sposobem francuskim — ale postaciom tym brak lirycznego skupienia i niezdolne są one zbudzić w duszy uczestnika choćby... zainteresowania. Pretensjonalne arje nie mogą uwydatnić dosyć plastycznie duchowych stanów postaci dramatycznych, poprzeć je musi w tem muzyka silna, wymowna, głęboka. A takiej muzyki w „Urwasi" nie ma. Zagrożonej sytuacji nie ratuje libreto, pozbawione wszelkiej akcji i sprzeczne treścią swoją ze słowiańskim typem muzyki. Odejmijmy wczorajszej premjerze znakomitą, niezrównaną reżyserję i prawdziwie imponujący przepych dekoracyjny, oraz udatny balet, a zalety samej kompozycji będą więcej, niż skromne. Dłuski jest muzykiem bezsprzecznie bardzo utalentowanym, jest u niego i fantazja i twórczość i zmysł estetyczny i pomysłowość. W „Urwasi" jednak trudno dopatrzeć się większej, fachowej teoretyczno-harmonicznej wiedzy, nieodzownej wobec dzisiejszych wymagań świata muzykalnego.

Wykonanie wczorajszej premjery było ogólnie dobre, dzięki świetnej reżyserji i sumiennej pracy wszystkich solistów i solistek.

Nie całkiem dobrze w tempie trzymał się chór, orkiestra zaś grała wprawdzie w takcie, ale w wielu miejscach z niezupełnie właściwym akcentem i bez należytego uwzględnienia znaków „p. p." i „diminuendo". Uwaga ta odnosi się zwłaszcza do drugich skrzypiec i altówek.

Partję tytułową wykonała bardzo poprawnie pod względem wokalnym, z wdziękiem i szlachetną ekspresją pani Ruszkowska, która zdaniem mojem, zasługuje, aby ją uznać bez skrupułów śpiewaczką operową w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Sympatyczne wrażenie zrobił tak pod względem wokalnym, jak i gry scenicznej występ w partji „Ragdy": młodej, początkującej śpiewaczki, panny Szambekówney. Panna Helena Szambekówna posiada dosyć skromny, ale miły i szlachetnym przydźwiękiem zabarwiony głos mezzo-sopranowy i wcale dobrą technikę.

Wczoraj jednak aktorka miała w akcie pierwszym tak wielką tremę, iż jej śpiewu nie można było słyszeć.

Pan Drzewiecki z łatwością opanował partję Rustana, śpiewaka i z wielkiem uczuciem odśpiewał trudną, ale piękną arję w akcie pierwszym. Śpiewak ten święcił wczoraj znakomity sukces

Sawanaresem, duchem, był pan Ludwig i śpiewał wcale dobrze — miejscami za głośno, ale z uczuciem i ekspresją.

Publiczność zebrała się bardzo licznie w teatrze i przyjęła życzliwie premierę, dając serdeczny wyraz staropolskiej gościnności. Panią Ruszkowską, pana Drzewieckiego i kompozytora obdarzono wieńcami, a wywołanego dyrektora Pawlikowskiego, który ukazał się na scenie w towarzystwie pana Spetriny spotkała entuzjastyczna a dobrze zasłużona owacja.

* *
*

Przedstawienie rozpoczęto jednoaktową operą Moniuszki „Verbum nobile", wystawioną nie mniej starannie i z artyzmem.

Z zupełnem powodzeniem wywiązali się ze swoich partyj pan Jeromin (pan Serwacy), a szczególnie udatnie pan Szymański, jako (pan Marcin). Dobry typ przedstawił pan Paszkowski w roli Bartłomieja.

Z uznaniem podnieść muszę artystyczną manierę panny Otto w partji Zuzi. Mimo kilku niepotrzebnych dyssonansów, młoda ta i sympatyczna śpiewaczka zasługuje na pochlebne wyróżnienie między debiutantkami obecnego sezonu operowego.

Pan Ludwig wykonał bez zarzutu partję Stanisława, tylko gra i ruchy artysty nie wytrzymywały nawet najbardziej pobłażliwej krytyki.

J. G.

Izba sądowa.

Lwów 25 lutego.

Bankructwo.

Drugi oskarżony, Jan Łucjan Kapko, do winy nie poczuwa się również. Sklep przy ulicy św. Mikołaja otworzył, rozporządzając gotówką około 3 000 koron, które zaraz na wstępie wydał na urządzenie sklepowe.

Na rozprawie popołudniowej, przy sposobności przesłuchania jako świadka Szymona Frieda, przyszło do gorącej polemiki prawniczej między prokuratorem, który żądał jego zaprzysiężenia, a między obrońcami, którzy zaprzysiężeniu Frieda sprzeciwili się. Ostatecznie, po naradzie, trybunał uchwalił przychylić się do wniosku prokuratora i świadka Frieda zaprzysiągł.

Świadek Szymon Fried, w którego przechowaniu znajdowały się towary przez Kapków rzekomo ukryte, nie może dziś, niestety, podać żadnych ważniejszych szczegółów ni dat, gdyż zapomniał o wszystkiem prawie.

Świadek dr. Lilienfeld pożyczył na weksel Janowi Kapce 1.000 koron, a potem w kwotach po 40 do 60 koron, jeszcze 300 koron. Pretensja wekslowa pani Weberowej do Kapków, zdaniem świadka nie jest sfingowaną, ale prawdziwą, gdyż w czasach kiedy Kapkowie bankrutowali, była u niego Weberowa i ze łzami w oczach skarżyła się, że jej pieniądze przepadły.

Świadek Martynowicz, który z ramienia sądu przeprowadzał licytację inwentarza w sklepie Wiktora Kapki, zeznaje, że nie jest wykluczoną możliwość, iż w czasie, kiedy w sklepie obecnym nie był, podrzucono do sklepu towary, których tam przedtem nie było.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe i przewodniczący trybunału odczytał 6 pytań, jakie sędziom przysięgłym zadane zostaną. Obrońcy postawili wniosek na skreślenie pytania szóstego a dodanie dwu pytań dodatkowych dla każdego z Kapków osobno: „czy oskarżony działał pod wpływem nieodpartego przymusu".

Po dłuższej naradzie, trybunał przychylił się do wniosku obrońców o tyle, że pytanie szóste skreślił, odmówił natomiast postawienia pytań dodatkowych.

Lwów 26 lutego.

Dzięki energicznemu prowadzeniu rozprawy przez przewodniczącego trybunału, na 5 dni rozpisana rozprawa, już w dniu trzecim dobiegła końca.

Po przemówieniach prokuratora, obu obrońców i obszernem, a ściśle bezstronnem resume przewodniczącego, udali się sędziowie przysięgli o godzinie pół do 12 w południe na naradę i o godzinie 1 ogłosili werdykt, w którym postawione im pytania prawie jednogłośnie zaprzeczyli, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający obu braci Kapków od winy i kary.

Z humorystyki wyborczej.

(*Występ pana Jägermana*).

W teatrze amatorskim ludowym miłośników sceny, dał wczoraj przedstawienie przedwyborcze komitet stronnictwa ludowego, z występem gościnnym eksprofesora p. Józefa Jägermana. (Scena przedstawiała las). Samo nazwisko głośnego artysty wystarczyło, aby sala teatru ludowego, zapełniła się publicznością, której ¾ osiągnie niewątpliwie prawo głosowania przy wyborach do rady miejskiej, gdy i do tego ciała autonomicznego wybierać będzie V kurja. Na razie ci *in spe* „wyborcy" mieli ucieszyć uszy swe „przedstawieniem we właściwem świetle gospodarki miejskiej we Lwowie." Nawiasem mówiąc, światło to było „niewłaściwe", bo p. Jägerman demonstrując w swej długiej, a jędrnej mowie, odczytywaniem różnych „dokumentów", jako to *Kurjera lwowskiego* i budżetu gminy, musiał przyklękać i przysiadać, aby czytać przy świetle lamp, na podłodze sceny stojących. Swoją drogą przymusowe te ruchy mięśni i kończyn pana profesora, przyczyniły się niemało do podniesienia efektu argumentów, sypanych ni to gromy z ręki nieustraszonego Katona na magistrat lwowski i wszystko, co z nim jest związane. Ponurą grozę podnosiła jeszcze dekoracja sceny — las z zachmurzonem niebem w perspektywie.

Za nim jeszcze wystąpił p. Jägerman na widownię, przemówił wylosowany radny p. Gryglaszewski, „ofiara intryg kliki magistrackiej" i podniósł podniesione już na radzie miejskiej i zdemaskowane następnie zarzuty przeciw nadużyciom przy budowlach w rzeźni miejskiej. Następnie dla zamanifestowania łączności narodowej i przekonań ruskich socjalistów z ludowcami, udzielono głosu drowi Hankiewiczowi.

Wszystko to było jednak tylko prologiem, którego wysłuchano z konieczności, bez entuzjazmu.

Wreszcie wśród oklasków i okrzyków ukazał się na scenie bohater wieczoru p. Jägerman. Dostroiwszy się do dekoracji — lasu, jak groźny lew powiódł okiem po zgromadzeniu, założył rękoma dwa przeciwległe sobie łuki w powietrzu i przemówił... Jak mówił?! — W ciągu pół godziny, — bo tyle trwał wstęp do samego *meritum* rzeczy, starł w proch prezydjum miasta, „klikę korupcyjną", wszystkie biura miejskie, wszystkie inwestycje, nie wyłączając miejskich wodociągów, (o ile to wogóle ze względu na wodę w nich będącą, jest możliwe).

Z konkluzji mowy p. Jägermana wynikałoby, że stosunki w mieście Lwowie tylko wtedyby się uzdrowiły, gdyby jemu powierzono kierownictwo miasta i naczelnictwo każdego działu magistratury miejskiej. Niema bowiem w mieście ludzi na te stanowiska, a nawet „szanowni obywatele wyborcy, to tylko owce do strzyżenia." (Głosy: hańba im! (*sic!*) Szczególniej nie podobało się p. Jägermanowi to i to też z naciskiem podniósł, że prezydent i szefowie departamentów, biorą pensję. Ten ustęp najbardziej się zgromadzeniu podobał.

Kiedy już po tym wstępie cała autonomiczna reprezentacja leżała zdruzgotana u stóp mowcy, oświadczył p. Jägerman, że teraz „zapuści sondę, jak najgłębiej we wrzód miejskiej gospodarki." Niespodzianie jednak ku wielkiemu zdumieniu chirurga-inżyniera, odezwały się głosy ze sali: „Daj pan spokój, nie zapuszczaj pan!" „Zapuszczę — odparł groźnie mowca — przejdę do faktów..." „Albo to prawda" — odezwały się znowu głosy — „kończ pan, bo niema czasu..." I przy tych słowach kilkudziesięciu obywateli podniosło się z miejsc i poczęło opuszczać salę. Widząc, że mogą powychodzić wszyscy, znudzeni wywodami p. Jägermana, przeraził się przewodniczący zgromadzenia p. Mikołajski i uroczyście wezwał mowcę niefortunnego, aby się streścił, bo są jeszcze inni, którzy chcą mówić.

Trzeba było widzieć p. Jägermana po tem wezwaniu... On, a streszczać się?!... No! ale trudno... W ciągu drugiej pół godziny, podczas czego wyszła połowa wyborców ze sali, bajał długo i szeroko o inwestycjach miejskich, czyli **o tem samem, o czem mówił na wstępie. Jedno**

tylko dziwnem się zdało wielu z zebranych, że w całem swem przemówieniu, ani słowem nie wspomniał o swym ulubionym temacie — o „Tadeuszkach“, których konsekwentnie „czesał“ na każdem zebraniu od lat kilku. A przecie nie podobna przypuścić, aby p. Jägerman zapomniał, że tych „Tadeuszków“ aż trzech kandyduje do rady, z tych dwu z listy stronnictwa ludowego, której rzecznikiem był p. eksprofesor...

Przemawiał jeszcze p. Stapiński, któremu p. Jägerman z za kulis ustawicznie przeszkadzał. *Mutatis mutandis*, tylko w innym tonie, mówił p. St. to samo, co i p. Jägerman, poczem zgromadzenie się rozeszło, przyrzekając solennie solidarnie głosować na listę ludowców, o ile oczywiście — mają prawo głosowania.

Przed walką.

„Wojną wszystkich — przeciwko wszystkim“ można nazwać walkę wyborczą do rady miejskiej we Lwowie. Komitetów, jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, jest prawie tyle, ile miejsc opróżnionych w radzie, a na ich listach taki zapas różnorodnych kandydatów, że możnaby nimi obdzielić połowę Galicji. Gdyby te listy umiały przemówić! Ile to tam ukrytych ambicyj na dziś, rozczarowań na jutro, a wspomnień na kiedyś. Bo bądź co bądź, wielu ludzi jest dość próżnych, ażeby choć ujrzeć nazwisko swoje drukowane na liście kandydatów do rady miejskiej, choćby dlatego, ażeby później wspomnieć, że „i mnie chciano wybrać“, ale „ja bądź nie przyjąłem“, „bądź uległem w walce z intrygą „kliki“.

Wielka jest więc moc ambitnych ludzi — wielką jest liczba tych, którzy z tej ambicji korzystać umieją. Ci to ostatni wnoszą w życie publiczne ów ferment, który raz da płyn czysty i zdrowy, sto razy mętny i szkodliwy!

Główną cechą obecnej walki wyborczej jest, że są komitety występujące do walki nie w imię interesów gminy, ale w imię interesów stronnictw; niech się tam w mieście dzieje co i jak chce, jednym chodzi o to, ażeby do rady wprowadzić kilku ludowców, drugim, aby zapewnić przewagę skoncentrowanym demokratom. Obie te partje „narodowe“ zawarły pakt z socjalistami „między-narodowymi“, z żydami „radykalno-narodowymi“ i rusinami, którzy obiecują wnieść do rady, sekcyj i komisyj „język i obyczaj ruski“... (*sic!*).

Zarówno „skoncentrowani demokraci“, jak „ludowcy“ nie myślą podporządkować interesów partji interesom miasta, ale oba te stronnictwa gotowe są podporządkować interes narodowy interesom własnym!

Pomimo tego, można dziś — porównawszy karty kandydackie — stwierdzić, że z urny wyborczej wyjdą ogromną większością głosów pp.: Acht Kazimierz, Bardasz Ferdynand, Beiser Jakób, Drexler Ignacy, Dzieślewski Roman, Dziwiński Placyd, dr. Głąbiński Stanisław, dr. Gryziecki Feliks, Ihnatowicz Jan, Jaworski Kornel, Lewicki Bolesław, dr. Lisiewicz Aleksander, dr. Małecki Antoni, Markiewicz Stanisław, Marynowski Edward, dr. Marjański Aleksander, dr. Masiński Marceli. Pawlewski Bronisław, Platowski Stanisław, Rewakowicz Henryk, Riedl Edmund, dr. Rucker Jan, Sklepiński Karol, Silberstein Adolf, Stachiewicz Władysław, dr. Starczewski Stanisław, Thullie Maksymiljan, ks. Wasilewski Adolf, Zawadzki Władysław.

Na pięćdziesięciu więc kandydatów 29 ma wybór prawie zapewniony — o 21 miejsc rozegra się walka. Dlatego warto rozglądnąć się w propozycjach.

* * *

Lista komitetu katolicko-narodowego, odznacza się tem, że nie wzięto na nią ani jednego kandydata żyda. Prócz — w znacznej części — wymienionych powyżej, znajdujemy tam kilka nazwisk poważnych jako to: d'Abancourta Karola, radcę sądu, ks. dra Pechnika Aleksandra, Piwockiego Władysława, radcę sądu kraj., Twardowskiego Piusa, dra Woynarowskiego Feliksa, dra Wróbla Walentego etc.

* * *

Zbliżoną do niej jest lista „Związku chrześcjańsko-narodowego“, na której prócz podanych już nazwisk spotykamy: Iwanickiego Józefa, Rudzkiego Wład., Szydłowskiego Mieczysława etc.

* * *

Lista komitetu urzędniczego „z prządką“ ułożoną została przez komitet „skoncentrowanych demokratów“, jest jednak kilka nazwisk, które na uwzględnienie zasługują; są to pp. Chołodecki Józef, dr. Dulęba Bronisław, Glaser Piotr, dr. Łuczkiewicz Kaź., Osada Michał, Piwocki Wł. etc.

* * *

Z pompatyczną odezwą wystąpiło towarzystwo wzajemnej adoracji t. z. „skoncentrowani demokraci“, grupujący się koło *Słowa polskiego*. Jest to lista żydowsko-radykalno-socjalistyczno-rusko-demokratyczna, której głównym celem jest wprowadzenie do rady miejskiej trzech naczelnych redaktorów *Słowa* (czy to nie za wiele?), trzech cichych współpracowników tego pisma. dwóch przewódców socjalnej demokracji (Hudec Józef i Schleyen Artur), dziewięciu (!) żydów radykalnych i garść Rusinów. którzy w radzie i w sekcjach „obowiązali się“ przemawiać tylko po rusku, a w sprawach mniejszych postępować „po ukazu“ wyborczych ruskich komitetów. Rzecz prosta, że komitet *Słowa*, czyli skoncentrowanych demokratów, nie znalazł miejsca dla czcigodnego jubilata Antoniego Małeckiego, którego cała Polska w roku zeszłym uczciła. Nestor rady, sędziwy uczony i zasłużony obywatel — musiał ustąpić miejsca p. Chigerowi, czy Schleyenowi! Komitet skoncentrowanych demokratów nazwano komitetem Tadeuszów; obiecuje on „wprowadzić gospodarkę miejską na demokratyczne tory“. Za to uprzejmie dziękujemy! Mieliśmy już po uszy „skoncentrowanej gospodarki“ w galic. Kasie oszczędności, rodzonej (acz nie legalnej) matce *Słowa polskiego*, ażebyśmy się dali brać na kawał szumnych frazesów wyborczej odezwy bankrutującego stronnictwa.

* * *

Najwięcej huku i szumu sprawiał wyborczy komitet „ludowy“. Codziennie wydawał manifesty, odezwy, ostrzeżenia, rady, wskazówki, pouczenia, urządzał zgromadzenia, na które mało kto chodził, umizgał się do „skoncentrowanych“, Rusinów wszelkich odcieni, do socjalistów i do radykałów, krzyczał, prosił i groził — i nareszcie wydał listę, jeden z ostatnich. Dziwne wrażenie robiła lista doborem osób! Tu naturalnie musiał ustąpić dr. Małecki miejsca p. Jaegermanowi, znanemu krzykaczowi i borbifaksowi, do p. Schleyena i Hudeca dodano jako trzeciego socjalistę p. Diamanda, wzięto kilku twardych Rusinów, (którzy swą listę zgodną z ludowcami wydali po rusku) — słowem, zrobiono *mixtum compositum*.

Dzisiejszy *Kurjer lwowski*, organ tego stronnictwa, woła z radością: „Równolegle idą komitety: stronnictwa ludowego, demokracji polskiej (skoncentrowanej) socjalnej demokracji (!!), żydów-postępowych (!!), techników (?), Rusinów (!) dzielnicy III i... szewców pod godłem Kilińskiego!

* * *

Komitet miejski wystąpił z obszerną programową odezwą, podpisaną imieniem komitetu przez znanego lekarza dra Wiktora Opolskiego. Lista tego komitetu zawiera nazwiska 26 byłych radnych, a 24 kandydatów. W ogólnej cyfrze zatrzymano co do żydów dotychczasowy stosunek, t. z. dano im 7 mandatów (skoncentrowani ofiarowali radykalnym żydom 9!). Trzy mandaty oddano Rusinom (Makowicz, Pawliszak i ks. Wasilewski), którzy jednak nie mają zamiaru robić z sali radnej przybytku awantur. Wśród nowych kandydatów jest wiele bardzo tęgich i pożądanych sił — ale jest też kilka nazwisk, bez których łacno można się było obejść. W każdym razie lista ta najrówniej uwzględnia interesy różnych warstw, narodowości i wyznań, wprowadza do rady ludzi poważnych, a nie różnych borbifaksów, którzy mniej będą myśleli o potrzebach miasta, a więcej o swych stronniczych ambicjach.

Sądzimy więc, że najwłaściwiej będzie, jeżeli wyborcy tę kartę t. j. kartę komitetu miejskiego uważać będą za podstawę i na nią z temi zmianami, które uznają za potrzebne, głosować będą.

* * *

Jakie są szanse poszczególnych list, przewidzieć trudno, ale zdaje się, że stosunek w ogóle nie będzie o wiele różny od stosunków przy poprzednich wyborach. Przy ostatnich wyborach do rady miejskiej głosowało 6.082 wyborców. Głosów otrzymały:

Lista komitetu	miejskiego	3093
„ „	chrześc.-narodow. .	421
„ „	katolicko-narod. .	389
„ „	zjednocz. urzędnik.	386
„ „	techników i przesłowców	290
„ „	central. m. ludowego . .	229
„ „	powszechnego	205

inne komitety, których było, 9 zyskiwały od 2–100 głosów na swe listy — tych rozstrzelonych bezcelowo było 863 głosów.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 26 lutego. Posiedzenie izby posłów zaczęło się o kwadrans na 11 odczytaniem interpelacyj i wniosków.

Wnioski i interpelacje.

Między innemi odczytano interpelację Daszyńskiego i tow. w sprawie „praktyk konfiskacyjnych“ prokuratora Dolińskiego w Krakowie, drugą tego samego posła do prezydenta ministrów w sprawie lichwy propinacyjnej w Nowym Sączu i wreszcie trzecią do ministra kolei w sprawie stosunków personalnych przy kolejach państwowych w Galicji.

O mowy czeskie w parlamencie.

P. Stein w zapytaniu do prezydenta izby protestuje przeciw temu, że dwaj mowcy czescy wygłaszali na wczorajszem posiedzeniu długie mowy po czesku i zapytuje prezydenta, czy zechce to usunąć na przyszłość, oraz czy zechce zamiast słów *pro* i *contra* używać w toku obrad słów *dafür* i *dagegen*.

Prezydent, co do pierwszej kwestji powołuje się na dawniejsze swe oświadczenie, co do drugiej zaś powiada, że od lat wielu zwyczaj parlamentarny używa słów *pro* i *contra* i prezydent nie widzi powodu, aby je usunąć.

Komisja dla stanu wyjątkowego.

Poseł Skene, jako przewodniczący komisji dla sprawy stanu wyjątkowego w Tryjeście, wnosi, aby izba przedłużyła komisji termin dla zdania sprawy o 8 dni tj. do 5 marca. Izba zgodziła się na to.

Dyskusja budżetowa.

Z porządku dziennego rozpoczęto dalszy ciąg dyskusji budżetowej.

Pierwszy przemawia p. Stransky.

Mowa p. Stransky'ego.

Zajmuje się ostatnią mową prezesa gabinetu, a odnośnie do twierdzenia, że parlament wreszcie znowu rozpoczął pracować, zaznacza, że nie jest winą zastępców narodu czeskiego, iż parlament przez długie lata nie mógł wypełnić swych najważniejszych praw, to jest uchwalić budżetu.

Jest to winą — powiada p. Stransky — stronnictw lewicy. Jeżeli prezydent ministrów, dla którego mowy, pod względem formy doskonałej, mowca wyraża uznanie, — jeszcze więcej tak pięknych mów wygłosi, to będą to zawsze tylko słowa, a my nie możemy pójść naprzód, dopóki nie otrzymamy zadosyćuczynienia, za wyrządzoną nam krzywdę.

Wobec twierdzeń mowców, że parlament stał się zdolnym do pracy, wskazuje na okoliczność, że przecież przeprowadzenie dyskusji budżetowej natrafia na trudności, bo potrzeba było na to konferencyj przewodniczących klubów.

Dalej występuje przeciw zarzutom, jakoby Czesi byli wrogami konstytucji w ogólności, oni zaś są tylko przeciwnikami obecnej konstytucji.

Mowca wyraża zdziwienie, że p. Kozlowski stał się tak odrazu sentymentalnym i wyraził życzenie, aby Czesi wobec tego co się stało, zastosowali miarę przebaczenia i pojednania.

Faktyczne sprostowanie.

Gdy p. Stransky skończył, nastąpił szereg sprostowań faktycznych, poczem przemówił generalny sprawozdawca p. Kathrein.

Głosowanie.

Przystąpiono do głosowania. P. Klofacz wniósł głosowanie imienne ale izba wniosek ten odrzuciła. Następnie 136 głosami przeciw 72 uchwalono przystąpić do dyskusji szczegółowej.

Posiedzenie trwa dalej.

Konferencje przewodniczących klubów.

Wiedeń 26 lutego. Pod przewodnictwem prezydenta izby, dep. Vettera odbyła się wczoraj konferencja przewodniczących klubów izbowych, celem porozumienia się co do ustanowienia listy mowców w dyskusji szczegółowej nad budżetem. P. Baernreither proponował, aby dla przewidzianych jeszcze 28 debat dopuścić po 8 mowców, w ten bowiem sposób dostanie się do głosu połowa członków wszystkich klubów. Po dłuższej dyskusji wybrano subkomitet złożony z pp. Dzieduszyckiego, Baernreithera, Derschatty, Pacaka i Pernerstorfera, który ma porozumieć się z klubami, ustanowić szczegółową propozycję i złożyć następnie sprawozdanie konferencji przewodniczących.

Z komisji.

Wiedeń 26 lutego. W komisji izby dep. wybranej dla sprawy stanu wyjątkowego w Tryjeście, prezes gabinetu dr. Koerber w całodzinnej przeszło mowie usprawiedliwiał na podstawie obszernego urzędowego materjału zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Trjeście. Komisja uchwaliła wyznaczyć 8-dniowy termin dla złożenia sprawozdania i ustanowiła referentem p. Fuchsa, który już na piątkowem posiedzeniu komisji złoży sprawozdanie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń 26 lutego. Związek centralny producentów cukru przyjął jednogłośnie rezolucję, która, wyrażając zaufanie, że rządy Austrji i Węgier starać się będą zawsze z należytą pieczą o przemysł rolniczy, wypowiada niezachwianą nadzieję, że nie zgodzą się rządy te na żadne takie postanowienia brukselskiej konferencji cukrowej, które mogłyby być niekorzystnemi dla rolnictwa Przed i Zalitawji i przynieść szkodę przemysłowi cukrowemu.

Bruksela 26 lutego. Angielscy delegaci na konferencji cukrowej zapowiedzieli, iż nie wezmą udziału w konferencji, jeśli do czwartku nie zgodzi się ona na ustanowienie 5 frankowego cła od cukru. Francuscy delegaci przyłączyli się do tej groźby.

Z wied. rady miejskiej.

Wiedeń 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz dr. Lueger oznajmił, że kilka dzienników zagranicznych, mianowicie: *Berliner Tagblatt*, *Vossische Ztg.* *Müncher Neuste Nachrichten* powołując się na *N. fr. Presse* doniosły o zanieczyszczeniu wody do picia w Wiedniu i korzystając z tego, rzuciło się w sposób niegodziwy i zmięszało z błotem miasto Wiedeń i jego obecną reprezentację. Dr. Lueger mniema, że w interesie spokoju i porządku publicznego należy zaapelować do władzy państwowej, aby w tej mierze coś zaradziła. Żadne wielkie miasto nie cierpiałoby u siebie nawet 24 godzin korespondentów, szerzących po świecie podobne kalumnije i oszczerstwa. Należy przynajmniej postarać się o to, aby ludność wiedziała, w jaki to bezecny i haniebny sposób podkopują ci niegodziwcy powagę i dobrą sławę m. Wiednia. Opozycja przerywała kilkakrotnie gwałtownie powyższą enuncję burmistrza.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 26 lutego. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu izby dep. poseł Hervaes domagał się cofnięcia rozporządzenia o powołaniu rezerwistów obrony krajowej na 28 marca, względnie 13, odrzucono 415 gł. przeciw 134 gł. Poprawkę dep. Gonzy'ego domagającą się zniesienia 13 dniowych ćwiczeń wojskowych w r. 1902 przyjęto 237 gł. przeciw 230. P. De Ramel wniósł poprawkę, wedle której 28 dniowe ćwiczenia mają być zredukowane na 21 dniowe, a 13 dniowe na 8 dniowe. Chociaż minister wojny wystąpił przeciw tej poprawce przyjęto ją 375 gł. przeciw 147 gł. Na tem zamknięto posiedzenie.

Rozruchy anarchistyczne w Hiszpanji.

Barcelona 26 lutego. Przeważna część robotników metalurgicznych powróciła do zwykłej pracy. Pomimo, że zapanował tu stan normalny, wzmocniono załogę wojskową. Słychać, że powiększenie sił wojskowych ma głównie na celu zapobieżenie możliwym następstwom ruchu karlistowskiego w górach Katalońskich.

W Murcji wybuchło bezrobocie. W całej zresztą Hiszpanji panuje spokój.

Choroba królowej Wilhelminy.

Londyn 26 lutego. Do *Daily Telegraf* donoszą z Hagi, iż królowa holenderska Wilchelmina, która zachorowała w listopadzie zeszłego roku, jeszcze się nie ma zupełnie dobrze i ciągle jeszcze nie może zajmować się sprawami państwa. Lekarze królowej doradzają jej, aby celem zupełnego zrestaurowania swego zdrowia, udała się na dłuższy pobyt na południe. Ponieważ królowa prawie rok cały będzie musiała zostać na południu i nie będzie mogła zajmować się sprawami państwa, przeto koniecznem będzie utworzenie regenta. W tym celu zwołane zostały stany generalne; mają one sprawę tę załatwić.

Haga 26 lutego. W tutejszych sferach dworskich donoszenie pism angielskich o chorobie królowej i o konieczności utworzenia regencji, uważają za bezpodstawne. Królowa cieszy się jak najlepszym zdrowiem.

Kronika z ostatniej chwili.

W sprawie restauracji katedry na Wawelu. Dnia 27 b. m., o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lwowskiej „Czytelni akademickiej“ pogadanka, poprzedzona odczytem akademika Olszewskiego, na temat restauracji katedry na Wawelu.

Zawalenie się domu. Oficyny domu pod l. 29 przy ulicy Zyblikiewicza, wychodzą na wybrzeża Pełtwi, płynącej jarem wzdłuż ulicy Jabłonowskich. Wczoraj wieczór polecił właściciel p. Stein zrąbać przeszło 100 letnią białą topolę, rosnącą obok jego realności na brzegiem Pełtwi. Zrąbano ją też, topola jednak z zemsty za odebranie jej życia, nie upadła, jak od niej chciano, w stronę Pełtwi, ale całą swoją olbrzymią masą runęła na oficyny realności p. Steina i zdemolowała je doszczętnie. Że obeszło się bez ofiar w ludziach, temu zawdzięczyć należy, że mieszkańcy oficyn, pragnąc widzieć padającą topolę, powychodzili z oficyn nad brzeg Pełtwi. To ich uratowało.

Kanonierskie kury. Na szkodę 1 baterji artylerji konnej, zamieszkałej w koszarach przy ul. Błonnej, skradziono ubiegłej nocy z komórki 12 kur, wartości 20 kor.

Rakarscy parobcy „urzędowali“ dziś rano na ulicy Zyblikiewicza tak energicznie, że w zapale złapali na stryczek zamiast psa, przypadkiem przechodzącego tamtędy p. Stanisława B. i zamiast go przeprosić cieszyli się jeszcze ze swojego „dowcipu“.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 17·50 do 18·—, pszenica na termina —·— do —·—; żyto gotowe 13·40 do 13·70, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13·80 do 14·50, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 11 — do 11·50, jęczmień browarn 13·— do 15·—; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·50 do 22·50 groch pastewny 15·— do 15·50 groch do gotowania 17·— do 26·—; wyka 15·50 do 17·—; bobik 12 — do 13 —; hreczka 13·50 do 15·—; kukurydza gotowa 12·— do 12·50, kukurydza stara — — do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100 — do 130 —, koniczyna biała 100·— do 200 —, koniczyna szwedzka 100 — do 190 —; tymotka 56 — do 72 —

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 6·50 o 17· ; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50.

Usposobieniu co do pszenicy i żyta słabsze, jedynie w owsie tendencja silna.

Inne produkta notują niezmiennie.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 lutego. Płacono: pszenicę białą od 9·25 do 9·65 koron, czerw. od 9·20 do 9·60 kor., żółtą od 9·20 do 9·60 koron, żyto od 7·35 do 7·70 koron, jęczmień browar. od 6·85 do 7·35 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 7·50 do 7·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej. Lwów 25 lutego. Ceny w wal. kor. po 50 kg. netto (paritas) Lwów bez akcyzy. Pszenica prima 9—9·10, średnia 8·70—8·80. Żyto prima 6·75—6·85, średnie 6·60—6·75. Jęczmień browarny 6·50—7·25, pastewny 5·50—5·75. Owies dworski 7—7·25, chłopski 6·75—6·90. Kukurudza prima 6·10—6·20, średnia 5·90—6·—. Rzepak zimowy 13·75—14·—. Len 12·50—12·75. Siemie 9·50 do 9·75. Koniczyna czerw. prima 53·— do 61·—, średnia 48·— do 52·—, biała prima śred. 65·— do 100·—, szwedzka 50·— do 70·—. Anyż płaski okrągły —·—. Tymotka 30·— do 36·—. Groch do gotowania 8·50—12· , groch pastewny 7·50 do 8·—. Bobik koński 6—6·25. Wyka 8—8·50. Otręby —·—. Chmiel —·—. Spirytus kontyngent loco Lwów wraz z podat. 80 k. 124·50—124·75, loco Lwów bez podatku 34·50 - 35·—, stacje Tarnopol-Brody 32·50—32·75, loco stacje Sokal-Jarosław 33—33·25, stacje Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25. Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 litr.

— **Wiedeń** 25 lutego. (**Targ na nierogaciznę**). Spędzono sztuk 11.616, które płacono: prima od 96 do 98, wyjątkowo 99, średnie i stare od 88 do 94, lekkie od 80 do 86, prosięta od 70 do 86 halerzy za kilogram żywej wagi.

— **Wiedeń** 26 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·51 do 9·52, na maj-czerwiec od 9·53 do 9·54, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·75 do 7·76, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·64 do 5·65, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·94 do 8·—, na maj-czewiec od 8·04 do 8·05, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 26 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·42 do 9·43, na październik od 8·32 do 8·33 żyto na kwiecień od 7·64 do 7·65, na październik od 6·90 do 6·91; owies na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 6·30 6·31; kukurydza na maj od 5·31 do 5·32, na lipiec od 5·45 do 5·46; rzepak na sierpień od 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·31, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 97·40, Akcje austr zakł. kred 703·50, Akcje węg. zakł. kred. 719·—, Akcje Anglobanku 285·50, Akcje Unionbanku 571·—, Akcje Bankvereinu 465·—, Akcje Länderbanku 431·50, Akcje kolei państw. 674·50 Lombardy 68·50 Akcje kolei Elbethal 470 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 405·—, Akcje Rima Muranji 520 — Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·75, Ruble 254·— Usposobienie silne

Berlin 26 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 221·25 Tow. dyskontowe 194·75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. K. Romer z Brzuchowiec. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. A. Szeptycki z Królestwa Pol. J. Kaden z Bóbrki. W. Kropp z Wiednia. J. Zukermann z Kruchowiec. A. Wiktorowa z Załuża. Dr. S. Piniński z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Abramowicz z Krakowa. J. Wołkowski ze Stryżowa. K. Polański z Rudnik. J. Grünwald ze Strychańca. Dr. K. Dłuski z Zakopanego. J. Weygarth z Podlisek. J. Thullie z Rzepniowa. O. Sala z Wysocka. F. Pawlikowski z Kołomyi. J. Kajetanowicz z Horodenki. A. Wejda z Pilzna.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 26 lutego o godz. 7 wieczorem.

Rozpocznie:

URWASI

fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Erazma Dłuskiego.

OSOBY:

Urwasi, księżniczka indyjska	pni Ruszkowska
Ragda, jej powiernica, narzeczona Rustana, czarnoksiężniczka	pna Szambek
Rustan, śpiewak	p. Drzewiecki
Sawanares, duch	p. Ludwig
Orszak księżniczki. —	Bajadery.

Tańce Bajaderek, wykonają pnie: Staszkówna, Bewilakówna, Jaroszówna, Borkowska i Gessner.

VERBUM NOBILE

opera w 1 akcie, słowa Jana Chęcińskiego; muzyka Stanisława Moniuszki.

OSOBY:

Pan Serwacy	p. Jeromin
Zuzia, jego córka	pna Otto
Pan Marcin	p. Szymański
Stanisław	p. Ludwig
Bartłomiej	p. Paszkowski

Rzecz dzieje się na wsi u Serwacego.

NEKROLOGJA.



MIKOŁAJ SKRYPUCH

c. k. oficjał urzędu podatkowego

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25 lutego b. r., przeżywszy lat 38.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 lutego br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Panieńskiej l. 4, na który w smutku pogrążona żona wraz z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 26 lutego 1902.

„Concordia“ A. Kurkowski.



MELANIA

I. voto Hegedüss, II. voto Nowakowska

wdowa po zecerze

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 25 lutego b. r. przeżywszy lat 44.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Józefa Bema l. 16, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni córka i syn krewnych i znajomych zapraszają.

Zakład pog. „Stella“ K. Słotołowicza Wałowa 11.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.)

(17)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Po raz pierwszy Cezary doznawał niepokoju, patrząc w przyszłość. Wolny od przesądów, był jednak zabobonny. Złe przeczucia go opanowały.

Znajdował, iż jest „zanadto szczęśliwy."

Ten człowiek, zdolny do wszelkiej zbrodni dla nasycenia swej szalonej ambicji, doznał strasznego zawodu.

Po raz dwudziesty może od okrutnej daty 12-go listopada. Gorlin odczytywał papier przed nim rozłożony.

Papier ten dostał od Stronga, podczas ostatniego widzenia, razem z dokumentami, potwierdzającymi ich spółkę.

Jak gdyby chciał mścić się z poza grobu na swoim mordercy, Amerykanin skreślił na kawałku papieru to straszne oskarżenie:

„Prawdziwym mordercą Leopolda Huret jest nikt inny, tylko własna jego siostrzenica, Solange, dziś żona Prospera Langlais".

Cezary Gorlin nie przeczytał w pierwszej chwili po otrzymaniu tego aktu oskarżenia.

Nazajutrz dopiero, przeglądając pęk papierów, które Strong zostawił, ażeby je przesłał Katterowi, znalazł ten kawałek papieru.

A teraz, po roku, takie same wywierał na niego przerażenie, jak kiedy czytał go po raz pierwszy.

Leżał przed jego oczyma, a czarne litery zdawały się buchać płomieniem.

Doznawał zawrotu głowy. Wyciągał rękę, żeby ująć papier i zniszczyć, a za dotknięciem, cofał się przerażony...

Oh! tak, nieboszczyk mścił się okrutnie, udało mu się zostawić swojemu mordercy wieczną obawę...

„Prawdziwym mordercą Leopolda Huret jest nikt inny, tylko własna jego siostrzenica, Solange, dziś żona Prospera Langlais".

Było to jasne, bijące w oczy, jak wyrok sądu, a było niecofnięte, ponieważ ten, który go wydał, nie żył...

Otóż wyrok ten był dla Cezarego Gorlin nagłem, piorunującem odkryciem.

Wyznał przed Strongiem cynicznie: pani Langlais, Solange Huret, jest jego kochanką.

Wyznanie to mógł uczynić bez obawy, ponieważ wiedział, że Strong umrze, unosząc tajemnicę do grobu, a robiąc to, Cezary Gorlin nie skłamał.

Nie czynił tego ani dla przechwałki, ani podstępnie.

Posłuszny był tej niepojętej potrzebie, jakiej doświadczają zbrodniarze, powierzenia komu drugiemu najtajniejszych myśli swoich.

I oto w zamian za to zwierzenie, nie pożyteczne dla niego, Strong uczynił mu daleko ważniejsze.

Tak bardzo ważne, że spólnika pani Langlais opanował nagły przestrach, obawa niewytłumaczona.

On, który nie wahał się zostać zabójcą swego dobroczyńcy, uczuwał strach instynktowy przed tą kobietą, którą jednak kochał namiętnością dziką, niepohamowaną. Odkąd posiadał tę straszną tajemnicę, paliła go ona w sercu, jak rozpalone żelazo, gdyż miłość Cezarego dla wyniosłej i dumnej żony bankiera paryskiego, była miłością dzikiego zwierzęcia.

Piętnaście lat już Solange Huret była żoną Prospera Langlais, a pięć dopiero, jak Cezary był jej kochankiem.

Ona nie kochała go wcale, lecz poznała, że to był człowiek energiczny, że w jej rękach zdolny będzie zadowolnić jej dumę gwałtowną i chciwość nienasyconą.

W owym czasie, Cezary, nie będąc wprawdzie mężem wzorowym, szanował przynajmniej ognisko domowe. Czyż on także był żonaty.

Ożenił się prawie w tym samym czasie, kiedy Solange wyszła za Prospera, z biedną kuzynką tejże, Polą Le Louarn, trzy lata od niej starszą.

Z hojnością niespodziewaną zupełnie, Solange ułatwiła to małżeństwo, ofiarując kuzynce pięćdziesiąt tysięcy franków. W ten sposób Pola, pracowita istota, ładna bardzo, trochę pomimowoli, została żoną kapitana Cezarego Gorlin.

Na tem skończyła się wszelka czułość pani Langlais dlu kuzynki.

Od chwili zaręczyn przestała ją odwiedzać. Azeby uwolnić się od asystowania przy ceremonji ślubnej, wyciągnęła męża na podróż po Europie.

Kiedy powróciła, młode małżeństwo Gorlin mieszkało już w Dieppe, stałem miejscu pobytu marynarza. Stamtąd Cezary wyjechał do Ameryki, gdzie wszedł w służbę domu handlowego Gallois.

Z żoną widywał się w rzadkich odstępach czasu. Dzieci mieli troje.

Wtedy to miały miejsce wypadki, które zdecydowały o losie Cezarego. Schwytany na gorącym uczynku złodziejstwa przez Toma Stronga, sekretarza przybocznego Pawła Galois, związany był z Amerykaninem tajemnicą swego występku, święcie dochowaną przez tegoż.

Potem, po śmierci Pawła Gallois, Strong zostawszy jego sukcesorem, przez dziwną życzliwość, pożyczył Cezaremu sumę potrzebną, ażeby został spólnikiem swego kuzyna.

Było to także w tym czasie, kiedy odwiedzając krewnego, pana Langlais, kapitan zobaczył Solange.

Widok jej piorunujące wrażenie na nim uczynił.

Nigdy on nie znał hamulca, nie chciał i nie umiał panować nad namiętną swoją naturą.

Poddał się zatem bez pamięci temu nowemu szaleństwu i dla dogodzenia mu, zapomniał o wszystkich obowiązkach.

Polę Le Louarn osadził z dziećmi w biednem mieszkaniu w Paryżu.

Nie odczuła ona ani polepszenia bytu i stanowiska Cezarego, ani korzyści, jakie mu zapewniały dochody z domu handlowego, którego został jednym z głównych szefów.

Dziwna i niepojęta była miłość Cezarego Gorlina dla Solange Langlais, miłość w ciągłych ostatecznościach, gwałtowna, burzliwa, składająca się z zazdrości i pokory. Od dnia zawiązania stosunku z kapitanem, żona bankiera położyła żelazną rękę na tej duszy niespokojnej, zdolnej do złych uniesień.

Wszystko, co zarabiał, Gorlin rzucał pod nogi bożyszczu swojemu.

Prawda, przychodziły na niego chwile, iż pozwalał sobie mówić jaknajgorzej o tej kobiecie, której dziś znał już charakter okrutny i zimny. Lecz jak tylko znalazł się w jej obecności, wystarczał jeden gest białej ręki, żeby zgiąć do stóp swoich tę naturę brutalną, która próżno targała więzy.

I temu to człowiekowi, oszalałemu z miłości, drugi człowiek z umysłem umiarkowanym, spokojnym, powstały z grobu, że tak rzec można, powiedział:

— Ta, którą kochasz, dla której opuściłeś żonę i dzieci, dla której stałeś się mordercą, była godną ciebie, gdyż równie, jak ty, jest zbrodniarką. Ona także ma krew człowieka na rękach.

Tej myśli strasznej, tych słów sprawiedliwości, Cezary znieść nie mógł...

II.

Ciotka i siostrzenica.

Godzina szósta wieczorem. W dużym przyciemnionym salonie, w którym rok temu Marja-Regina po raz pierwszy znalazła się w obecności ciotki swojej, pani Langlais pożegnawszy ostatnich gości, usiadła przy ogniu, palącym się na kominku.

Naprzeciwko niej, spokojna jak posąg, mała dziewczynka, blado-różowo ubrana, zagłębiona w dużym fotelu, patrzy kolejno na zegar i na twarz swej matki.

Pani Langlais nic się nie zmieniła. Piękność jej zdaje się lat nie obawiać, a czas dodaje tylko trochę ostrości spojrzeniu, trochę szlachetności poruszeniom, szanując jednak wdzięk i młodość. Tylko zmarszczka pomiędzy brwiami silniej się zaznaczyła i nadaje całej twarzy wyraz ostry.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.